Cena 10 hal.

Nr. 171. Kraków, Wtorek 4 Kwietnia 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie. **Wydanie popołudniowe.**

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K 50 h., kwartalnie 7 K 50 h., rocznie 30 K., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 hal.

Adres Redakcyi: Ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr. 190. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adres telegramów: „Głos Narodu“ Kraków.

Rozkwit i zmierzch.

Praktyka życia zabiła teoryę, rzeczywistość utopię.

Najpotężniejsze liczbą, organizacyjnie najsprawniejsze stronnictwo w Niemczech zadrżało w podstawach, gdy zamilknąć musiał frazes i przyszło mu się zmierzyć z twardą rzeczywistością. Sztucznie podtrzymywana i maskowana jedność socyalizmu niemieckiego prysła przy pierwszej wielkiej próbie, cała syzyfowa praca wielkiego budowniczego socyalizmu w Niemczech Augusta Bebla, podejmowana przez lat kilka przed wojną na kongresach partyi, aby zasklepić coraz pogłębiające się różnice i przeciwieństwa między realistami a teoretykami, okazała się płonną. Dała jeszcze jego partyi ogromne liczbowe zwycięstwo w styczniowych wyborach r. 1912, spowodowane ogólnem niezadowoleniem kraju na skutek chybionej reformy finansów państwa, obciążającej szerokie masy ludności uciążliwymi podatkami pośrednimi, lecz nie powstrzymała postępującego rozluźnienia wewnętrznych wiązań świetnej do niedawna organizacyi.

Gdy wybuchła wojna, nie ostała się ani jedna z utopijnych teoryi i haseł partyi, na których lep szły dotąd masy robotnicze, nie wybuchł ani strajk generalny, nie weszło w czyn międzynarodowe zbratanie proletaryuszy. Czerwona międzynarodówka, której najgłośniej i najradykalniej przewodzili socyaliści niemieccy, okazała się, gdy przyszło jej zdać egzamin w praktyce, pustym frazesem, miłość własnego kraju i jego interesu okazała się silniejszą od haseł, które rozbrzmiewało na wszystkich krajów łączcie się!“. Z 4 i ćwierć miliona wyckich i którem te kongresy konczono: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie stię!“. Z 4 i ćwierć miliona wyborców socyalistycznych z r. 1912 znajduje się większa połowa w rowach strzeleckich i strzela do „proletaryuszów“ po drugiej stronie frontu, a przywódcy ich, którzy na tysiącznych wiecach wołali: „Precz z wojną!“, „Temu systemowi ani grosza, ani żołnierza!“, uchwalali i uchwalają w parlamencie jednę miliardową pożyczkę wojenną po drugiej i gromią towarzyszy, którzy pozostali wiernymi utopiom partyi z czasów przedwojennych.

Miał szczęście Bebel, że nie doczekał wojny, bo byłby widział, co warte były jego proroctwa o mającym się dokonać przez socyalizm wielkim „kladradaczu“, bo byłby musiał patrzeć na bankructwo idei, której tak wiernie służył i w której spełnienie on może jedyny najszczerzej wierzył, bo byłby musiał boleć nad rozbiciem stronnictwa, które jeszcze krótko przed śmiercią do tak wielkiego, aczkolwiek tylko zewnętrznego poprowadził zwycięstwa.

Że ono było zewnętrznem tylko, wnet się to dowodnie okazało. Zrazu fakt, że $4^{1}/_{4}$ miliona wyborców na ogólną liczbę $12^{1}/_{2}$ miliona wszystkich wyborców w Niemczech stanęło pod flagą socyalistyczną, że frakcya socyalistyczna ze swymi 110 posłami stała się największą w parlamencie, silniejszą nawet od dobrze zorganizowanego centrum katolickiego w tej Izbie, przeraziła szerokie koła polityczne, mianowicie, gdy z powodu interpelacyi w sprawie rzekomo projektowanego zamachu na konstytucyę, niedawno nadaną Alzacyi i Lotaryngii, przywódcy socyalistyczni jak Scheidemann, uniesieni liczbowem zwycięstwem partyi, uderzyli w ton niezmiernie prowokujący i gromy z nieba zdawali się sprowadzać na rząd, rządowe partye i na militaryzm. Rozwiązanie parlamentu wisiało w powietrzu, silne sprężyny pracowały nad tem za kulisami· Kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg nie uległ presyi, przebieg kongresu partyi socyalistycznej, odbytego już po szalonem jej zwycięstwie wyborczem r. 1912 utwierdził go w przekonaniu, że właśnie w tem zwycięstwie tkwi zarodek rozkładu, że w niej rośnie liczba „niepewnych kantonistów“, przywabionych do socyalizmu jego powodzeniem i widokami szybkiego wypłynięcia na powierzchnię polityczną i łatwego zrobienia karyery na barkach ruchu, dla którego propagowaniem nieziszczalnych haseł i utopii zdołano pozyskać tak liczne ślepo w nie wierzące masy. Tylko powaga żyjącego wtedy jeszcze „papieża“ stronnictwa Bebla, sprawiła, że między t. zw. „rewizyonistami“ a „nieprzejednanymi“ nie doszło do „itio in partes“.

Obawy tych kół szerokich a wpływowych, które dowodziły, że z parlamentem, w którym zasiada 110 [illegible] socyalistycznych, rządzić nie sposób, i które [illegible] parły do rozwiązania tego parlamentu i równo[illegible] go podjęcia ostrej walki przeciw propagandzie socyalistycznej, choćby z użyciem niefortunnych ustaw wyjątkowych, stosowanych przeciw niej z chybionym skutkiem przez Bismarcka w ostatnich latach jego rządów, rozwiał dalej i bystrzej od tych kół patrzący kanclerz Rzeszy, wnosząc właśnie do tego parlamentu rok przed wybuchem wojny projekt wojskowy, żądający na ukończenie i udoskonalenie zbrojeń niebywałej dotąd sumy 1 miliarda marek. To samo stronnictwo socyalistyczne, które, gdy w roku 1902 chodziło o traktaty handlowe, licząc wtedy tylko 50 posłów i 2 miliony wyborców, prowadziło zaciekłą walkę obstrukcyjną i tygodniami całymi unieruchomiało parlament, tak, że dla złamania jej stronnictwa większości uciekły się do niezwykłego środka narzucenia Izbie nowego regulaminu, uniemożliwiającego obstrukcyę, to samo stronnictwo, „par excellence“ antymilitarne, 11 lat później, gdy zdobyło 110 posłów i $4^{1}/_{4}$ miliona wyborców, nie podjęło przeciw miliardowemu projektowi wojskowemu w r. 1913 ani próby obstrukcyi i poprzestało na kilku mowach wcale nie rewolucyjnych i prostem odmownem głosowaniu. Kanclerz Rzeszy udowodnił tu namacalnie, że nie taki dyabeł czarny jak go malują i nie taki straszny jak on sam straszy innych. Resztę pozostawił dalszemu biegowi wypadków, które znowu potwierdziły słuszność jego przewidywań na punkcie socyalizmu i ujawniania go w teoryi a praktyce.

Przyszła wojna i międzynarodówka poszła w rozsypkę. Miłość własnego kraju i interesów jego ludności oraz troska o jego przyszłość okazała się silniejszą od międzynarodowej utopii. Były rządy i państwa, które na antymilitaryźmie socyalistów, szczególnie niemieckich, budowały daleko idące nadzieje i brały go na przypadek wojny w rachubę jako ważny czynnik na swoją korzyść· Spekulacya okazała się chybioną, miraże socyalistyczne prysły jak bańki mydlane, idea narodowa zwyciężyła na całej linii. Zaczął się po bujnym rozkwicie zmierzch socyalizmu rewolucyjnego, nie rewolucya, lecz ewolucya stała się dziś celem większości jego wyznawców.

Fr. Sal. Krysiak.

O wyżywienie Warszawy.

Donosiliśmy już o energii, z jaką wziął się Komitet Obywatelski stołecznego m. Warszawy do spisu i rekwirowania żywności, aby rozdzielić ją metodycznie między ludność i ukrócić spekulacyę. Obecnie dowiadujemy się z dzienników, że towary skonfiskowane u składników będą przekazane sekcyi tanich kuchni, aby posłużyły do wyżywienia najbiedniejszych. Władze okupacyjne zgodziły się na to, lecz wartość towaru będzie musiała być zapłaconą przez miasto do kasy prezydyum policyi .

Zajęto się walką z podwyższaniem cen ziemniaków. Utworzono między innymi dwa olbrzymie bazary ziemniaczane: przy ul. Czerniakowskiej i Świętojerskiej. Każdy z nich może załatwić około 1200 klientów dziennie, poza tem sprzedaje się ziemniaki z ramienia sekcyi żywnościowej i w dziesięciu innych punktach miasta. a przygotowuje się dwa nowe ogromne składy przy Lesznie i przy placu Witkowskiego. Pisma stwierdzają, że zapasy kartofli są na razie dostateczne, a alarmy rozszerza spekulacya, aby wyzyskiwać łatwowiernych.

Aby ułatwić wyżywienie Warszawy, zarząd miasta zwraca się do władz okupacyjnych, aby przyznano mu prawo wydalania do miejsca urodzenia ludzi, nieprzynależnych do Warszawy, a w mieście się znajdujących. Idzie o to, aby każda gmina troszczyła się o swych przynależnych, Warszawa jest bowiem przeciążona.

Jak widzimy, praca Warszawy jest wszechstronna i energiczna, przynosi rezultaty wspaniałe.

Polskie Wilno.

Władze okupacyjne niemieckie, aby wyjaśnić charakter etniczny Wilna, zarządziły spis ludności. Odbył się on z początkiem marca, wśród usilnej agitacyi żydów, Białorusinów i Litwinów, którzy wytężyli energię, aby zarejestrować jak największą siłę liczebną. Rezultat przedstawia się jak następuje:

Wilno liczy obecnie 136.880 mieszkańców. Z liczby tej Polaków jest według spisu 68.687, czyli z górą połowa, żydów 59,112, Litwinów 3.676, Białorusinów 2.046, Rosyan 2.001. Niemców 1047 innych narodowości 211.

Dodajmy, że dane powyższe wymagają pewnych poprawek. Mianowicie pisma warszawskie przypuszczają, że żydzi wciągali na listy także dzieci nie mające jeszcze lat 10 — od tego zaś wieku rozpoczął się obowiązek meldowania. Młodszych nie było trzeba zgłaszać. Przypuszczenie to opiera się na fakcie, że przy wydawaniu kart chlebowych liczba kart żydowskich wynosi okrągło 60.000, karty zaś nie podlegają żadnym ograniczeniom co do wieku. Wynikałoby stąd, że wśród ludności żydowskiej jest zaledwie 888 dzieci poniżej lat dziesięciu. Stosunek ten jest nieprawdopodobny i niemożliwy.

Ludność Wilna zmniejszyła się znacznie, gdyż przed wojną wynosiła z górą 200,000 mieszkańców. Wśród wyewakuowanych znajduje się oczywiście wielka liczba Polaków. Wszystko to, łącznie ze spisem obecnym, daje świadectwo, iż olbrzymia przewaga ludności polskiej w Wilnie nie ulega żadnemu powątpiewaniu. Stolica Litwy jest polską.

„Naród“ w narodzie.

Kwestya „żydów wschodnich“ znalazła interesujące oświetlenie w „Kuryerze Lwowskim“. Pismo to stwierdza, że sprawa polska w obecnem stadyum ma dwa momenty. Pierwszy, to węzły, jakie powstały w dziejach między nami, a mocarstwami sąsiedniemi. Drugi, to zagadnienie wewnętrzne. Podczas gdy pierwszy tworzy międzynarodowy punkt kwestyi polskiej, drugi jest wewnętrznym i powinien być zostawiony rozstrzygnięciu wewnątrz narodu. Tak jednak nie jest, a przykładem sprawa żydowska.

Obecność — pisze „Kuryer“ — obcego, nawianego elementu na ziemiach polskich usiłuje z jednej strony rozwiązanie wewnętrznych zagadnień Polski uczynić zależnem od czynników zewnętrznych, z drugiej zaś strony jest sposobnością, skwapliwie wyzyskiwaną przez obcych, aby wewnętrzną organizacyę Polski uczynić najkorzystniejszą dla swoich bliższych i dalszych celów w stosunku do niej. Rzeczą istotną jest ilość owego elementu na ziemiach polskich. W miarę tego bowiem rośnie chęć umacniania go i rozszerzania, a tem samem niebezpieczeństwo dla nas na przyszłość staje się tem większe. Narody sąsiednie jednak, zorganizowane w silne państwa, nie ograniczają się do wyzyskiwania w tym kierunku żywiołu swojej narodowości, ale posługują się także elementem, jakgdyby „pomocniczym“, czy „pośrednim“. Są nim żydzi, którzy znów zręcznie wyzyskują tę okoliczność dla zrealizowania swojej aspiracyi.

Regulatorem dotychczasowego stosunku Polaków do żydów była wiara w ideę asymilacyjną. Społeczeństwo wierzyło, że ma wśród siebie ludzi, którzy mimo różnic rasowych i religijnych potrafią się tak przywiązać do kraju, który im na oścież otworzył gościnne wrota, iż staną się jego dobrymi obywatelami, iż jego dobro będzie im równie ważko na sercu leżało, jak jego autochtonom. Tak też w wielu wypadkach się działo i dzieje. O nich społeczeństwo nie zapomina i nie zapomni. Nie może jednak równocześnie nie przyjąć do świadomości narodowej, stojącej na straży zachowania i utrzymania bytu Polski w jej niezmąconej postaci, że idea asymilacyi, gdy chodzi o masy, a nie wyjątki w ciągu toczącej się wojny zbankrutowała.

Chwiejną była idea ta już i przed wojną. Miała zawsze więcej wyznawców wśród Polaków, niż żydów. Po wybuchu zaś wojny poczęła się unicestwiać w tempie iście wojennem. Nie potrafiły jej podtrzymać dobrą zresztą wolą nacechowane, wystąpienia asymilatorów warszawskich, pozostały one bez żadnego echa, tłumione hałaśliwą kampanią antypolską, uporczywie i systematycznie prowadzoną przez ekspozytury żydowskie w prasie rosyjskiej. Asymilatorzy nie zdobyli się nawet na silny protest przeciw oszczerstwom, rzucanym na Polskę ze strony ich współwyznawców.

Właściwe swe oblicze jednak pokazali żydzi dopiero po zajęciu Królestwa przez armie państw centralnych. Wtedy podjęli i przeprowadzają akcyę w dwu kierunkach: „uświadamiają“ — jak wiadomo — Niemców drogą prasy niemieckiej o swej liczebnej sile w Polsce i o swej odrębności „narodowej“, która odznacza się jednak tą dziwną właściwością, że, według opinii owych głosów prasy, jest przejściem do niemczyzny. Stąd wniosek żydów staje się także wnioskiem Niemców, że „narodowość“ tę trzeba kultywować i wyodrębnić samoistną organizacyą w łonie społeczeństwa polskiego. Stąd organizacya szkolnictwa w okupacyi niemieckiej ziem polskich, stąd uznanie żargonu za samoistny język i przemawianie nim przez władze do ludności żydowskiej.

Drugim kierunkiem ich akcyi — to szybkie „uświadamianie się“ i organizowanie na terenie okupowanych przez Austryę i Niemcy obszarów w odrębny „naród“ żydowski z żargonową prasą na czele.

Każdy niemal dzień przynosi tu nowe fakty. Wśród ostatnich interesujące jest stwierdzenie na zebraniu w sprawie zjednoczenia bożnic w Warszawie, że 80 proc. żydów stanowią chasydzi. Inna znów wiadomość podaje, że organizuje się w Warszawie „Towarzystwo ochrony szabasu" i że podało swój statut do zatwierdzenia władzom okupacyjnym. Odezwa w tej sprawie, jak donoszą pisma żargonowe, „nosi podpisy wszystkich cadyków polskich". Statut zawiera między innemi następujące punkty: „Członek stowarzyszenia, posiadający dom własny, obowiązany jest wpływać na swych lokatorów, żeby mieli zamknięte sklepy w soboty i święta żydowskie, a na przyszłość mają wyraźnie zaznaczyć w kontraktach, że ich lokatorzy muszą w soboty zamykać sklepy". „Wspierać ludzi potrzebujących pomocy dlatego„ że nie chcą profanować szabasu." „Otwierać fabryki które zatrudniać będą ludzi, chcących obserwować szabas".

Również w Wilnie, jak donoszą żargonowe pisma warszawskie, żydzi krzątają się energicznie koło swych spraw. Założyli kursa hebrajskie i żargonowe, oraz uniwersytet ludowy. W komitecie obywatelskim żydzi stanowią 60 procent członków, w milicyi 40, w zarządzie miejskim 2.

Wszystkie te i niezliczone inne fakty idą po tej samej linii: organizowania się „narodu" w narodzie.

Żelazny rycerz m. Lwowa.

W sposób uroczysty odsłonięto onegdaj — pisze „Kuryer Lwowski" — na wałach hetmańskich drewniany posąg rycerza, z którego przez wbijanie weń gwoździ powstanie „Żelazny Rycerz". Będzie on pamiątką czasów wojennych i dowodem ofiarności mieszkańców Lwowa ku złagodzeniu smutnego położenia wdów i sierót po poległych żołnierzach i legionistach. Roiły się od tysiącznych tłumów Wały hetmańskie, ulica Karola Ludwika. Osobny szpaler przeznaczony był dla komendanta miasta gen. Rimla, który reprezentował na uroczystości osobę monarchy. U wejścia do tego szpaleru oczekiwali gen. Rimla członkowie Komitetu, zajmującego się uroczystością, między innymi komisarz rządowy starosta Grabowski, rektor uniw. dr Twardowski, dyr. policyi radca dr Reinlender, kapitan legionów Krzaczyński i inni. Punktualnie o godzinie 11-tej zajechał automobilem gen. Riml. Wojsko oddało mu honory, a orkiestra zaintonowała „Boże wspieraj". U stóp statuy rycerza zgromadzeni już byli dostojnicy kościoła, senat akademicki, gremium profesorów politechniki, akademii weterynaryi i innych instytucyi naukowych, członkowe rady przybocznej, konsulowie, naczelnicy wszystkich władz rządowych, gremium magistratu z dyr. Bolesławem Ostrowskim na czele, dyrektorowie banków i instytucyi finansowych, reprezentacye zawodowe i inne.

Mowę powitalną do delegata monarchy wypowiedział starosta p. Grabowski:

„Imieniem zarządu miasta Lwowa i wszystkich mieszkańców bez różnicy narodowości i wyznania witam radośnie i z żywą wdzięcznością w osobie pana generała delegowanego zastępcę Najjaśniejszego Pana. Zlecenie to monarsze stanowi nowy dowód przychylności i najwyższej łaski, jaką nasz Najjaśniejszy Pan miasto nasze otacza. Celem wyrażenia najgłębszej podzięki mieszkańców zwracam się z prośbą do pana generała, aby raczył złożyć imieniem miasta u stóp Najwyższego Tronu wyrazy wierno-poddańczych uczuć za delegowanie zastępcy do dzisiejszej uroczystości, jakoteż za najłaskawszy dar na rzecz funduszu „Żelaznego Rycerza m. Lwowa." Uczuciom niezmiennej wierności i przywiązania dla uświęconej Osoby Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości, które dzisiaj, jak zawsze nas ożywiają, chciejmy dać wyraz wnosząc okrzyk: „Najjaśniejszy Pan nasz, cesarz i król niech żyje!"

Następnie generał Riml przemówił w ten słowa:

„Za powitanie w imieniu mieszkańców mojej osoby, jako zastępcy Jego Cesarskiej Mości naszego cesarza i króla, dziękuję najserdeczniej. Spełniając bardzo chętnie przedłożoną mi prośbę p. zastępcy król. stoł. miasta nie omieszkam złożyć u stóp Tronu podziękowania ludności za okazaną jej przez Jego Cesarską Mość najwyższą miłościwość i łaskę, a zarazem nie omieszkam uwiadomić, jak żywy oddźwięk znalazła akcya „Żelaznego Rycerza" w król. mieście Lwowie. Okazany w ciężkich czasach tej wielkiej wojny światowej patryotyzm i ofiarność mieszkańców stoł. król. miasta Lwowa manifestuje się w ten sam imponujący sposób także i w dniu dzisiejszym, poświęconym odsłonięciu „Żelaznego Rycerza".

„Opierając się na tym ofiarnym patryotyzmie ludności, którego nie zdołały osłabić wszelkie uciążliwości wojny, wszelkie szykany nieprzyjaciela, daję wyraz pełnej nadziei, że przez wbijanie gwoździ do „Żelaznego Rycerza" będą wpływały liczne kwoty, które niezależnie od państwowej pomocy przyczynią się do złagodzenia biedy wdów i isierót, pozostałych po poległych bohaterach. Jako symbol wierności i wdzięczności względem naszych bohaterów, którzy przelali swoją krew dla ojczyzny, ale także jako symbol naszej bitności i naszego mimo wszelkich ofiar na mieniu i krwi niezłomnego pragnienia zwycięstwa, niechaj ten „Żelazny Rycerz" stanie się godłem król. stoł. miasta Lwowa nieprzyjaciołom na przekór, nam na chwałę, przyszłym pokoleniom na zbudowanie i radość. Spadnij zasłono!"

W chwili, gdy oczom publiczności ukazała się statua rycerza, orkiestra zagrała hymn ludowy, a nad głowami poczęły krążyć trzy aeroplany, z których dano strzały, poczem nastąpiło wbijanie gwoździ. Pierwszy gwóźdź wbił gen. Riml w imieniu casarza, następnie kolejno wbijali gwoździe honorowe: radca dworu Schultis, w imieniu namiestnika, marszałek krajowy dr Niezabitowski. Najprzew. arcybiskup X. Bilczewski, biskup X. Chomyszyn, mitrat X. Bielecki, konsul niemiecki Heinze, konsul argentyński Candiotti, prezydent wyższego sądu Czerwiński, rektor dr Twardowski, gen Riml w imieniu własnem, radca dworu Barwiński, dyr. dr Reinlender, dr Pisek, starosta Grabowski, i wszyscy członkowie rady przybocznej, Eksc. Długosz, Eksc. dr Głąbiński, Eksc. hr. Piniński, Eksc. Kraiński, radca Zoll, dyr. Banku kraj. Michalski, oficerowie niemieccy i armii austro-węgierskiej, oraz liczne zastępy wybitniejszych osobistości.

W chwili, gdy ukończono wbijanie gwoździ przez osobistości specyalne, odbyła się przed gen. Rimlem defilada wojska, a w końcu przemaszerowała też młodzież szkół średnich z profesorami na czele. Wbijanie gwoździ przez publiczność trwało całe popołudniu bez przerwy.

Na godzinę 5 popołudniu naznaczono raut-koncert w sali ratuszowej, który zgromadził około 400 osób. Przybycia komendanta miasta oczekiwali u wejścia komisarz rządowy starosta Grabowski, jego zastępca p. Epler oraz członkowie Rady przybocznej. Starosta p. Grabowski witając komendanta miasta gen.-majora Rimla jako zastępcę cesarza w murach ratusza królewskiego stołecznego miasta Lwowa, wprowadził go do sali, gdzie u progu powitały gościa imieniem Komitetu pp. Gaudiowa i profesorowa Halbanowa. Tymczasem napływała w dalszym ciągu fala zaproszonych gości wśród których widać było arcybiskupa X. Bilczewskiego, X. kanonika hr. Badeniego, X. mitrata Bieleckiego, jawili się też naczelnicy władz cywilnych, wojskowych, autonomicznych, przedstawiciele wyższych zakładów naukowych, świat lekarski, przedstawiciele Tow. dziennikarskiego, osobistości ze sfer bankowych, członkowie teatru miejskiego i w. i.

Po koncercie muzyki wojskowej 4 p. p. nastąpiły produkcye uproszonych sił artystycznych, które rozpoczęła grą na fortepianie p. Wanda Ottawowa. Po kolei wstępowali na przybraną w zieleń estradę p. Irena Bohuss-Hellerowa, Janina Korolewicz-Waydowa, Tadeusz Łowczyński, oraz mistrz-skrzypek Kocian. Wykonawców nagradzano burzliwymi oklaskami.

Holandya pod bronią.

Wiadomość o mobilizacyi wojsk holenderskich, coraz większy nacisk ze strony Anglii, niepokojące wieści o uchwałach konferencyi paryskiej, dalej pogłoska o wystosowaniu przez czwóporozumienie ultimatum do Holandyi żądającem przepuszczenia wojsk entente'y przez terytoryum holenderskie, wszystko to czyni aktualnem pytanie, jakimi w danym razie środkami rozporządza Holandya, by w razie konieczności z bronią w ręku odeprzeć grożące jej niebezpieczeństwo. Z tych więc motywów, zamieszczamy poniżej za wiedeńskim „Fremdenblattem" obraz sił wojennych, jakiemi Holandya, kraj o 6,100.000 ludności (bez kolonii) może rozporządzać.

Według holenderskiej ustawy wojskowej obowiązującej od 1 marca 1912 r. w skład lądowej armii holenderskiej wchodzi a r m i a c z y n n a, uzupełniona nie przez werbunek, lecz na podstawie powszechnej służby wojskowej, z t. zw. m i l i c y i, dalej o b r o n a k r a j o w a i pospolite ruszenie, składające się z nadliczbowych i wysłużonych już żołnierzy.

Cytadela warszawska.

W „Tygodniku Illustrowanym" zamieszcza znany historyk p. H. M o ś c i c k i następujący rys z dziejów cytadeli warszawskiej:

„L'ordre regne a Varsovie!" — powyższe słowa, wypowiedziane dnia 16. września r. 1831-go w paryskiej Izbie deputowanych przez generała Sebastiani'ego, odbiły się bolesnem echem we wszystkich sercach pełnych dotychczas ufności, że Polska nie zginie, że Francya upaść jej nie dozwoli. Bolesne słowa francuskiego ministra zapowiadały nowy okres w dziejach polskiej martyrologii, okres trzydziestoletnich rządów mikołajewsko-paskiewiczowskich.

Jednym z widomych znaków prepotencyi rosyjskiej nad powalonym krajem i jego stolicą miała być cytadela, której natychmiastowe wybudowanie doradzał Paskiewicz już we wrześniu lub na początku października roku 1831-go. Feldmarszałek powodował się w tym projekcie zarówno względami natury politycznej — cytadela miała „trzymać w strachu" Warszawę — jakoteż potrzebą strategicznej obrony Królestwa w razie wojny z Prusami lub Austryą. Dla zaspokojenia obaw na wypadek „buntu polskiego" wystarczyłoby, zdaniem Paskiewicza, wzniesienie w Warszawie niewielkiej cytadeli, dla dwutysiącznego garnizonu: powody strategiczne wymagały przedewszystkiem rychłego wzmocnienia twierdzy modlińskiej i zamojskiej.

Poglądy feldmarszałka tylko częściowo podzielał Mikołaj I. „Przeznaczeniem cytadeli warszawskiej według mojego zdania — pisał cesarz — jest: zabezpieczyć załogę przed nagłym zamachem, ostrzeliwać miasto w jego części najludniejszej (t. j. Stare Miasto), wreszcie bronić mostu na Wiśle... Bezsprzecznie — dodawał — Modlin powinien stać się twierdzą pierwszej klasy, „une place de depot du premier ordre", i weźmiemy się do tego, jak tylko można najprędzej, atoli cytadela warszawska ze względów moralnych jest również ważną". O doniosłości Zamościa, jako punktu oparcia, leżącego w pobliżu granicy austryackiej, wspominał Mikołaj niebawem po upadku tej twierdzy.

Niezależnie od projektu Paskiewicza, polecenie wypracowania odpowiednich planów fortyfikacyjnych otrzymał generał inżynieryi Iwan Iwanowicz Dehn, uczestnik kampanii roku 1831-go, jeden z kierowników wrześniowego szturmu Warszawy. Wchodząc w pobudki polityczne cesarza, generał Dehn uznał, iż najwłaściwiej byłoby wybudować trzypiętrową wieżę forteczną w ogrodzie Saskim, skąd, jako z punktu centralnego, najdogodniej możnaby w razie potrzeby ostrzeliwać miasto. Stosowny projekt złożył Mikołajowi I. w lutym r. 1832.

Osobliwy pomysł generała Dehna nie uzyskał wszakże aprobaty; na cytadelę cesarz wyznaczył osobiście miejsce na t. zw. Żoliborzu (Joli-bord — piękny brzeg), nad Wisłą; plan opracowany w szczegółach przez pułkownika Feldmanna, został zatwierdzony 19-go kwietnia st. st. 1832 r.; w następnym miesiącu (2. czerwca) odbyło się w obecności Paskiewicza uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego cytadeli, nazwanej Aleksandrowską na pamiątkę cesarza Aleksandra I.

Mikołaj I. wielce interesował się robotami fortecznemi; polecał zaś mieć przedewszystkiem na względzie rychłe wzniesienie baszty, ostrzeliwującej ulicę Przyrynek oraz arsenału i cerkwi.

We wrześniu roku 1833-go, po raz pierwszy po rewolucyi listopadowej, przybył cesarz do Królestwa, jednakże wyłącznie w celu obejrzenia tamecznych robót fortyfikacyjnych. Warszawę omijał, podobno na wyraźną prośbę Paskiewicza: członkom Rady Administracyjnej i Rady Stanu, którzy przybyli do Modlina w celu uproszenia cesarza o pozwolenie wysłania delegacyi wiernopoddańczej, oświadczył groźnie, iż „przybył do Królestwa jedynie w zamiarze widzenia swego wojska, z którego jest zadowolony, a nie mogąc tego powiedzieć o Warszawie, nie będzie w niej dopóty, dopóki jej mieszkańcy nie zasłużą na jego względy". Jakoż w Modlinie (przezwanym wtedy Nowogieorgiewskiem) zajmował się wyłącznie armią, odbył wielką rewię 44.000 wojska, któremu kazał oddawać honory przedewszystkiem Paskiewiczowi.

Z Modlina Mikołaj w towarzystwie namiestnika ks. Nassau, ks. Reuss, oraz paru oficerów pruskich udał się do Pragi, zwiedził budujący się tamże szaniec przedmostowy, poczem przepłynął łodzią do cytadeli, której budowa zachwyciła cesarza: miał się wyrazić, iż wygląda jakgdyby wznosiły ją ręce tytanów, nie ludzi. Po przeglądzie załogi rzekł do warszawskiego gubernatora wojennego, Pankratjewa: „Przybyłem zwiedzić cytadelę, ale nie miasto, niech o tem wiedzą".

W dniu ukończenia budowy, 19-go listopada st. st. r. 1835 na placu ćwiczeń w cytadeli odbyło się w obecności zaproszonych oficerów pruskich odsłonięcie pomnika Aleksandra I. Wystawienie monumentu dla uczczenia „odnowiciela Królestwa Polskiego" było uchwalone jeszcze przez Sejm r. 1830-go, kosztem 6 milionów złp., zebranych drogą podatku narodowego. Projekt ten wszedł obecnie w wykonanie wskutek polecenia Mikołaja. Na pomniku pomieszczono napis w języku rosyjskim: „Aleksandrowi I. Cesarzowi Wszechrosyi, poskromicielowi i dobroczyńcy Polski". W pierwotnym projekcie napisu wyraz „wskrzesicielowi" Mikołaj własnoręcznie przekreślił i napisał: „poskromicielowi (pokoritielu). O odsłonięciu pomnika Paskiewicz donosił, że „ludność zebrała się niezwykle tłumnie i że ceremonia była taka sama, jak w Petersburgu, przy odsłonięciu kolumny Aleksandrowskiej, chociaż sam pomnik jest czterokrotnie mniejszy". Natomiast wedle relacyi namiestnika nie podobał się Polakom napis na monumencie: na co odpowiedział Mikołaj: „Wierzę, że nie podobał się Polakom napis na pomniku, ale niech on świadczy przed potomnością o prawdzie i o ich wdzięczności dla dobroczyńcy".

Armia czynna uzupełnia się zapomocą werbowania ochotników w liczbie 17.500 ochotników rocznie, tudzież przez pobór z łona milicyi krajowej i milicyi marynarki. Milicya krajowa dostarcza corocznie do armii czynnej 22.400 zdolnych do służby 19-letnich rekrutów, zaś milicya morska 600 rekrutów. Zasadniczo obowiązek służby w oddziałach piechoty trwa 6 lat, w oddziałach konnych 8, zaś w marynarce 5, nadto ci żołnierze, którzy nie służyli ani w oddziałach konnych, ani w oddziale torpedowców lub korpusie artyleryi, względnie w milicyi marynarki, muszą służyć przez przeciąg 5 lat w obronie krajowej.

Czas służby pod bronią, względnie okres ćwiczenia wojsk da się podzielić na następujące grupy: w oddziałach pieszych i milicyi morskiej 8 i pół miesiąca; w artyleryi fortów pancernych i w korpusie torpedowców 10 miesięcy; w oddziałach konnych 2 lata. Po ukończeniu wyćwiczenia część piechoty (3.500 do 4.500 ludzi) tudzież artyleryi pieszej, pełni jeszcze służbę pod bronią przez okres 4 miesięcy.

Dla kształcenia oficerów istnieje szkoła kadecka w Alkmaar, służąca zarazem za wstępną szkołę do akademii wojskowej w Bredo, dalej wyższa szkoła wojenna w Hadze i główny kurs dla piechoty w Kampen.

Siła zbrojna Holandyi formuje się w czasie pokoju w 4 dywizye, z siedzibami w Hadze, Arnheim, Breda i Amersfoort, pod względem zaś administracyi wojskowej, podzielony jest kraj na trzy okręgi wojskowe, mianowicie Amsterdam, holenderską linię wodną i Volkerak.

Na stopie wojennej składa się holenderska armia polna z 4 dywizyj, tudzież korpusu artyleryi konnej. W skład każdej dywizyi wchodzą 3 brygady piechoty, które znowu rozpadają się na 2 pułki piechoty po 3 bataliony, oddział karabinów maszynowych, pułk huzarów o 4 szwadronach z oddziałem karabinów maszynowych, 1 pułk artyleryi o 12 bateryach, 1 kompania pionierów, oddział pontonierów itd.

Oprócz wspomnianej armii czynnej Holandya ma w czasie wojny do rozporządzenia jeszcze t. zw. wojska załogowe (kadrowe) i obronę krajową. Wojska załogowe składają się z kilku batalionów piechoty, 52 kompanii artyleryi fortecznej, 5 kompanii stanowiących załogę fortów pancernych, 2 kompanii korpusu torpedowców tudzież odpowiedniego personalu pionierskiego i telegraficznego. W skład obrony krajowej wchodzi: 48 batalionów piechoty, 52 kompanii artyleryi fortecznej, 4 kompanie pionierów, 1 kompania telegrafistów itd.

Pozostaje wreszcie pospolite ruszenie, w skład którego wchodzi 160.000 uzbrojonych, tudzież około 290.000 nieuzbrojonych ludzi.

Przed wybuchem obecnej wojny światowej rozważano plan utworzenia korpusu ochotniczego, obejmującego około 450 krajowych organizacyj strzeleckich, które otrzymałyby karabiny armii. Nadto została zreorganizowana należąca do armii kolonialnej rezerwa kolonialna. Armia ta złożona z ochotników holenderskich i kolorowych liczy 21 bataliony po 4 kompanie, 3 bataliony kadrowe, 43 kompanie garnizonowe, 4 kompanie karabinów maszynowych, 1 kompanię żandarmów, 5 szwadronów konnicy, 6 bateryj polowych i 6 górskich, 14 kompanij artyleryi fortecznej, 4 kompanie pionierów. W czasie pokoju armia ta dosięga 33.000 ludzi, z tego 13.000 Europejczyków.

Łącznie tedy siły zbrojne Holandyi wyrażają się — według ostatnich przedwojennych obliczeń — na stopie pokojowej w sumie 48 batalionów piechoty, 17 szwadronów jazdy, 26 bateryj, 40 kompanii artyleryi fortecznej, 4 kompanii fortów pancernych, 12 kompanii wojsk technicznych. Stan liczebny tych sił, oczywiście bez obrony krajowej, wynosi około 35.000 żołnierzy i 3000 koni. W czasie wojny armia ta obejmuje w pierwszej i drugiej linii 97 batalionów piechoty, z odpowiednią ilością artyleryi, konnicy i oddziałów technicznych. Stan liczebny armii na stopie wojennej wynosi więc, bez t. zw. wojsk załogowych i pospolitego ruszenia 140.000 żołnierzy, 2.500 jeźdźców i 156 dział. Oczywiście Holandya otoczona ze wszystkich stron od początku wojny państwami wojującemi, ramy swej armii w toku wojny odpowiednio powiększyła, czego dowodem choćby postanowione w połowie u. r. powiększenie pospolitego ruszenia i rozszerzenie obowiązku służby wojskowej na wszystkich obywateli kraju od 20 do 30 roku życia.

Oprócz tego posiada Holandya, jako państwo w znacznej mierze morskie, dość znaczną flotę wojenną, która ma znakomite oparcie o trudne do manewrowania dla przeciwnika wybrzeże morskie, z jego licznemi mieliznami, łańcuchem ciągnących się wzdłuż wybrzeża wysp fryzyjskich, nie mówiąc już o licznych zazębieniach wybrzeża, dających doskonałą ochronę broniącej ojczystych wybrzeży flocie. Największe wgłębienie lądowe — oprócz ujścia Renu — stanowi olbrzymie jezioro Zuiderskie, nad którym położony jest Amsterdam.

Z tych więc względów Holandya, nie mogąc nawet myśleć o wystawieniu tak wielkiej floty, iżby przynajmniej w części sprostać mogła zbrojnym siłom morskim wielkich mocarstw, tudzież obronić z jej pomocą swe rozległe wschodnio-indyjskie kolonie wyspiarskie, wybudowała przynajmniej taką flotę, któraby z widokami powodzenia mogła osłaniać ojczyste wybrzeże. Flota ta, złożona z natury rzeczy przeważnie z małych jednostek bojowych, i w ostatnich latach poważnym sumptem pieniężnym pomnożona, składa się więc, według stanu przedwojennego z 14 opancerzonych krążowników, 8 kontrtorpedowców, 10 kanonierek, 47 torpedowców (z tego 8 w budowie), 10 łodzi podwodnych (4 w budowie). Łącznie tedy cała ta flota obejmuje 102 statki bojowe o pojemności 77.300 ton, z 455 działami i 201 przyrządami do wyrzucania torped, o załodze w sile 6.935 ludzi.

Z taką więc siłą zbrojną oczekuje Holandya nowego rozdziału w swej historyi.

Hołd zasłudze.

Sodalicya mieszczan obywateli Nowego Sącza przesyła wyrazy hołdu i wdzięczności

Księciu Biskupowi Adamowi Sapieże

a na Jego ręce Panom:

Henrykowi Sienkiewiczowi,
Ignacemu Paderewskiemu,
Antoniemu Osuchowskiemu

za ich wielkie dzieło niesienia ratunku Narodowi naszemu i dołącza z dobrowolnych składek zebraną kwotę 200 K na cele K. B. K., oraz 74 K dla „Rodziny Sierocej“.

Podpisany: Wiktor Bielewicz, Prefekt.

Dr Gessmann o wojnie.

Przed kilku dniami wygłosił były minister Dr Gessmann na zebraniu członków katolicko-politycznego stowarzyszenia dzielnicy Landstrasse w Wiedniu przemówienie, którego treść podajemy za wiedeńską „Reichspost“, gdyż zasługuje na bliższą uwagę.

Omawiając przyczyny wojny stwierdził mowca na podstawie dowodów, jakich dostarczyły dostępne już obecnie dokumenta z archiwów w Niszu i Brukseli, że zarówno Rosya, jak i w pierwszym rzędzie Anglia od szeregu lat systematycznie przygotowywały się do wojny z Niemcami. Nie szczędzono setek milionów, aby za pośrednictwem prasy całego świata wywołać stosowny nastrój, a historya obecnej wojny wykaże, jak niezmiernie doniosły wpływ może wywrzeć konsekwentnie subwencyonowana prasa na przebieg wypadków, nawet o znaczeniu światowem.

Dr Gessmann podkreślił, że państwa entente'y jedynie dzięki poparciu Ameryki północnej, która stale dostarcza Anglii, Francyi i Rosyi zarówno amunicyi, jak i środków pieniężnych, są w stanie dalej wojnę prowadzić, i z tego stosunku Ameryki do entente'y wywodzi pesymistyczne konkluzye co do polityki zagranicznej Ameryki odnośnie do państw centralnych. Podnosi natomiast niespożytą energię Austryi i Niemiec, ze względu na osiągnięte przez te państwa rezultaty, wyłącznie o własnych siłach, bez pomocy z zewnątrz. Mimo olbrzymich ofiar, jakie wojna za sobą pociągła, należy zaksiążkować na konto „ma“, jako ważną pozycyę, szereg wielce pocieszających zjawisk przez tęż wojnę ujawnionych. Przedewszystkiem cały świat przekonał się dowodnie, że monarchia austryacka mimo swej różnojęzycznej i różnoplemiennej ludności, mimo walk i starć, jakich widownią był dla zagranicy parlament austryacki, jest jednolitą, zwartą i silną, i rokuje żywot na długie wieki, gdy administracya należycie, a rząd sprawiedliwie spełni swe zadania wobec całej ludności.

Jako pocieszający objaw należy zanotować fakt,

Pomnik, wykonany ze spiżu według planu budowniczego Jakóba Gaya, ma kształt obelisku, wysokości 30 łokci, na kwadratowej podstawie z lanego żelaza; na każdej z czterech stron pomieszczone są dwugłowe orły ze złoconego bronzu.

W tymże roku 1835 odbyło się poświęcenie cerkwi św. Aleksandra Newskiego, wzniesionej w stylu Odrodzenia, podług planu architekta Golońskiego.

Część twierdzy warszawskiej otrzymała nazwę „bastyonu Śliwickiego“. Wyróżniony w ten sposób Śliwicki był kapitanem inżynierów; „służąc w wojsku rosyjskiem, chociaż Polak — pisze w niewydanym pamiętniku Tomasz Massalski — gorliwie dokazywał przeciw swoim rodakom, podpalał most warszawski, a kiedy to mu się nie udało, na czele partyi kozaków robił zagony po kraju, i złapany gdzieś przez Polaków, zbity kolbami dostał anewryzmu, miał być powieszony w Warszawie, ale po zdobyciu jej przez Rosyan, oswobodzony przyjechał do Wilna leczyć się. Był potem w tymże celu i w Petersburgu, a kiedy tam nie mogli mu poradzić, Mikołaj kosztem rządu posłał go na kuracyę do Paryża; tam on umarł, a Mikołaj, nagradzając jego wierność przeciw ojczyźnie, awansował go po śmierci na generała i jakby na urągowisko Polakom, kazał sprowadzić jego ciało do Warszawy, pochować naprzeciw cytadeli, na prawym brzegu Wisły, w bastyonie, który nazwał twierdzą Śliwickiego; jego zaś rodzicom naznaczył dożywotnią pensyę ze Skarbu Królestwa, po trzy tysiące rubli sr. na rok“.

„Pamięci Śliwickiego — pisał Mikołaj do Paskiewicza, 27. grudnia r. 1835 — oddano hołd należny, a imię jego zostanie w pamięci potomności“. Dodać też należy, iż uczczenie Śliwickiego nasunęło Mikołajowi urzeczywistnioną wkrótce myśl wzniesienia w Warszawie na Placu Saskim pomnika dla Polaków, „poległych za wierność swojemu monarsze“.

Koszta budowy cytadeli wyniosły w ciągu trzech lat z górą sześć milionów rubli, nadto skarb państwa wypłacił około czterech milionów odszkodowania za wywłaszczone grunta na Żoliborzu i we wsi Polkowie. Sumy te zostały pokryte przez miasto, które zmuszone było zaciągnąć w tym celu pożyczkę w Banku Polskim, wysokości piętnastu milionów złp., resztę dopłacono ze skarbu Królestwa ze specyalnych pożyczek, sięgających sumy czterdziestu milionów rubli. Ile z tych pieniędzy pochłonęły istotnie roboty fortyfikacyjne, ile zaś dostało się do kieszeni urzędników, o tem „wiedział tylko Bóg i generał Dehn“, wedle popularnego wówczas przysłowia. Główny kierownik budowy, generał Dehn, otrzymał w nagrodę majorat Kozienice, w Radomskiem, obejmujący 5 folwarków i 14 wsi, ogółem 6786 morgów obszaru, w tem połowę przestrzeni leśnych.

Budowa twierdz: Iwangrodzkiej przy ujściu Wieprza i Nowogieorgiewskiej — o których mówił Mikołaj, że stanowić będą „wielki szaniec przedmostowy (tete de pont) na Europę“ — pochłonęła olbrzymie sumy. Mikołaj domagał się, aby budowa tych twierdz nie obarczała skarbu cesarstwa i była dokonana kosztem Królestwa Polskiego. Tak się też stało. Zaciągnięto w Amsterdamie dwie pożyczki, na sumę czterdziestu milionów rubli, za pośrednictwem bankierów warszawskich, Frenkla i Epsteina, płacąc po 87.02 za 100; na umorzenie jej odciągano corocznie na fundusz specyalny po 1 procent z pierwotnej sumy pożyczki.

Powyższym operacyom finansowym przeciwny był minister skarbu, hr. Kankrin, twierdząc, że budżet armii w Królestwie Polskiem należałoby zmniejszyć i że „budowa fortec przeciw Polakom zgoła nie odpowiada istotnym potrzebom“. Atoli odmienne zdanie namiestnika, poparte przez cesarza, zwyciężyło.

W październiku roku 1835 zjechał Mikołaj I. do Warszawy, wprost niemal ze słynnej rewii w Kaliszu, gdzie w obecności króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III., dziewięciu panujących książąt niemieckich, arcyksiążąt austryackich i innych, demonstrowano szturm Warszawy i bombardowanie miasta — arcydzieło sztuki pirotechnicznej... Dnia 16. października stanęła przed Mikołajem w Łazienkach deputacya, złożona z 27 obywateli warszawskich. Delegatów nie dopuszczono do głosu, natomiast cesarz wypowiedział słynną mowę, w której tonem zagniewanego autokraty takie między innemi zawarł ostrzeżenie: „Dwie drogi stoją przed wami, panowie: albo trwanie w waszych złudzeniach o Polsce niepodległej, albo żyć spokojnie, jako wierni poddani pod moim rządem. Jeżeli upierać się będziecie przy waszych marzeniach o odrębnej narodowości, o Polsce niepodległej i przy wszystkich tych złudzeniach, ściągnięcie na siebie wielkie nieszczęścia. Kazałem tu zbudować cytadelę Aleksandrowską, i oświadczam wam, że w razie najmniejszego zaburzenia, każę miasto zbombardować, zburzę Warszawę, i z pewnością nie ja ją odbuduję“.

Groźne słowa samowładcy dobitnie ujawniły pobudki, jakie nim kierowały, gdy polecał budowę cytadeli warszawskiej.

W ciągu następnych lat wzmacniano fortyfikacye warszawskie, przywiązując do nich doniosłe znaczenie strategiczne. Wzniesiono forty: Włodzimierza, Aleksego, Sergiusza, Pawła, Jerzego, wreszcie słynny pawilon dziesiąty. Dopiero przed kilku laty generałowie rosyjscy uznali, że twierdza warszawska jest zbyteczna, i zaczęto znosić z takim nakładem budowane fortyfikacye. Lecz politycznego znaczenia cytadela warszawska nie utraciła nigdy — zamknęły się w jej murach niezliczone skargi tysięcy męczenników za wolność, tysięcy tych, co niezłomnie „upierali się przy marzeniach o Polsce niepodległej“...

Cytadela warszawska pozostanie też na wieki ponurym symbolem krwawego pasma mąk i cierpień Polski.

że mimo niezmiernych wydatków, ze stroną finansową wojny dajemy sobie doskonale rady, oraz że przemysł monarchii we wszystkich gałęziach techniki wojennej, spełnił w zupełności, a nawet przewyższył pokładane w nim nadzieje.

Znamienną i najwięcej nas interesującą jest jednak ta część przemówienia, w której Dr Gessmann omawia wzajemny stosunek różnych ludów monarchii do siebie, oraz ostateczna konkluzya, wielce pouczająca dla słuchaczy zamieszkujących stolicę monarchii.

Dr Gessmann stwierdza, że **wszystkie** ludy Austryi wykazały w czasie wojny **niezmierne skarby zdolności, energii i sił żywotnych**, dające monarchii gwarancyę umocnionej i utwierdzonej przyszłości. Będzie atoli obowiązkiem przyszłego rządu należycie zrozumieć i ocenić owe skarby i starannie je zachować i podnieść. W tym celu naród niemiecki w Austryi musi również zerwać z dotychczasowemi zasadami i zreformować swe postępowanie, kierując się ścisłą objektywnością. Jest to wprawdzie faktem niezaprzeczonym (wedle zapatrywania Dra Gessmanna), że ludność niemiecka w Austryi poniosła w czasie wojny największe ofiary krwi i mienia na ołtarzu ojczyzny, że zatem słusznie rościć sobie może prawo, by być nadal pierwszą, **atoli pierwszą między równemi**. Musi ona zatem zrozumieć, **że każdemu narodowi w obrębie monarchii ma być daną możność swobodnego rozwoju kulturalnego, musi ona nauczyć się tak postępować, aby inne narodowości przywiązały się do monarchii i radośnie wraz z niemieckim narodem w tem państwie współpracowały.**

„Nie należy jednak ukrywać, że ta reforma będzie wymagała wiele zaparcia się i ofiarności ze strony Niemców austryackich“ — kończy były minister swe wywody.

„Szpieg wojenny“.

Mecenas Leon Papieski kreśli z niedawnych doświadczeń i wspomnień następujący obrazek na łamach warszawskiego „Kuryera Polskiego“:

Władze rosyjskie nie robią żadnej różnicy co do narodowości, o ile chodzi o zapełnienie kadrów szpiegowskich.

Nie tylko w instytucyach tego rodzaju, co „Ochrana“, ale i w armii, w t. zw. dziale wywiadowczym, sporo znajdzie się polskich wyrzutków społecznych.

Typowym tego rodzaju działaczem okazał się młody Polak, syn ex-bankiera, Dworzycki, który życiem nad stan opuszczał się coraz niżej, wreszcie na początku wojny wynalazł odpowiednią dla swych zalet moralnych karyerę.

Na początku zeszłego roku zjawił się w mojej kancelaryi inżynier B., zamożny działacz społeczny, pracujący w Bibliotece publicznej i w Klubie techików; nieco podrażniony, opowiedział mi następującą historyę:

Przed trzema dniami przyszedł do ojca mego, przeszło 70-cio kilkoletniego staruszka, niezupełnie oryentującego się już w sytuacyi obecnej, jakiś młody jegomość. Po zapytaniu, czy ma przyjemność mówić z panem B., wymienił swoje nazwisko i pokazał jakiś dokument, którego treści ojciec mój nie zrozumiał, opatrzony własną fotografią.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał ojciec mój przybysza.

— To szanowny pan wspierał pieniężnie bawiącego tu legionistę z Krakowa?

Nie zdając sobie sprawy z groźnej treści zapytania przybysza, staruszek dobrodusznie oświadczył, że żadnego „pana legionisty“ nie zna, dodając, że zapewne zaszła tu pomyłka w adresie, — „być może, że to syn mój zna tego pana“.

— „A, to prawdopodobne“ i przeprosiwszy ojca mego za nieporozumienie, przybysz zapytał go o mój adres.

— Zastać go pan może w godzinach rannych zawsze w klubie techników, ma tam bowiem stałe w tych godzinach zajęcie w jakiejś pracy społecznej.

Przybysz grzecznie podziękował za informacyę i opuścił mieszkanie mego ojca.

Dowiedziawszy się o tych odwiedzinach, byłem zaciekawiony, no, i nieco zaniepokojony tą historyą skojarzenia mego nazwiska z jakimś „legionistą z Krakowa“, co w okresie chwil przez nas przeżywanych nie wróżyło dla mnie nic dobrego..

Byłem przekonany, że gość mego ojca odwiedzi mię niebawem, to też w ciągu paru dni ostatnich wyczekiwałem tej niezbyt pożądanej wizyty.

Jakoż dziś rano, gdy w jednej z sal klubowych konferowałem z mymi kolegami, woźny zameldował mi, że jakiś młody pan ma do mnie pilny interes.

Kazałem wprowadzić interesanta.

— Aha, — ten sam — pomyślałem sobie, widząc wchodzącego jegomościa o znanym mi już z opisu ojca mego wyglądzie.

— Mam do szanownego pana interes natury bardzo poufnej i chciałbym się z nim porozumieć na osobności.

Gdyśmy wyszli do oddzielnej salki, przybysz, podobnie jak przy odwiedzinach ojca mego, przedstawił mi swoją fotografię, na odwrotnej stronie której wyczytałem jego nazwisko „Dworzycki“ z adnotacyą rosyjską, że wszelkie władze okazywać winny pomoc okazicielowi.

Nie miałem już wątpliwości, że mam do czynienia ze szpiegiem wojennym.

— Do kancelaryi konsystującego w Kielcach sztabu wojenngo wpłynęła denuncyącya o usługach, jakie szanowny pan oddał pewnemu legioniście z Krakowa, zasilając go środkami pieniężnemi.

— Jako żywo, nic podobnego nigdy miejsca nie miało — odparłem stanowczo.

— Chętnie temu wierzę, i przekonany jestem, że to denuncyacya fałszywa. Niestety, żyjemy w czasach, gdy setki różnych łotrzyków w taki niecny sposób załatwiają swoje porachunki osobiste: uczucie zemsty rzadko zawiera w sobie szlachetne pierwiastki.. Tem nie mniej jednak mam rozkaz aresztowania pana i dostarczenia władzy wojennej w Kielcach. Z przykrością jeszcze zaznaczyć muszę, że nie całą drogę będziemy mogli przejechać koleją na skutek zepsucia się mostu i części toru kolejowego przed Iwangrodem; stamtąd wypadnie iść nam do Kielc piechotą. Taki mam rozkaz.

— No, a cóż będzie w Kielcach?

— Tam właśnie ma się odbyć nad panem sąd polowy.

— Jakto, bez śledztwa?

— Śledztwo już ujawniło winę pańską, ponieważ autor denuncyacyi potwierdził ją ustnie.

Wydała się ta cała opowieść tak fantastyczną, że wyczułem w niej źle ukryty na dnie, grubo pomyślany szantaż. Pomimo to, tłumiąc w sobie oburzenie, zapytałem pana agenta:

— A jakaż grozi mi za to kara?

— Przypuszczam, że ze względu na wiek pański i sytuacyę społeczną nie grozi panu stryczek, lecz — rozstrzelanie.

— No i nie widzi pan możności uniknięcia tej nieprzyjemnej ewentualności?

— Powiem panu zupełnie szczerze: żal mi pana, jako znanego w Warszawie polskiego działacza społecznego. Rozumie pan, będąc sam Polakiem...

— A więc?

— Sprawa pańska jest w rękach dobrze mi znanego audytora wojennego, będącego w bardzo złych stosunkach materyalnych. Jestem przekonany, że za kilka tysięcy rubli zgodzi się on, jak to mówią skręcić łeb całej sprawie i zniszczyć dokumenty. Nie posądzi mię pan o to, że jestem osobiście w tem zainteresowany. Daję mu tylko dobrą radę, jako rodak rodakowi, chcąc zachować dla społeczeństwa użytecznego dla nas wszystkich obywatela.

Zrozumiałem dokładnie intencyę mego rozmówcy.

— Czy to pan sam załatwi tę pieniężną kwestyę z audytorem?

— Jeśli szanowny pan tego sobie życzy — postaram się

— Dobrze, ale tak wielkiej sumy nie posiadam w domu, zresztą chciałbym się naradzić...

— Z kim? — z zaniepokojeniem zapytał mój dobroczyńca.

Zauważywszy pewną konsternacyę swego rozmówcy, odpowiedziałem spokojnie:

— No, oczywiście z moim ojcem

— Z tym staruszkiem, u którego już byłem?

— Nieinaczej, on bowiem może mi udzielić potrzebnej gotówki. Ale rozumie pan, że potrzebuję na to pewnego czasu.

— Dobrze więc, odroczę aresztowanie szanownego pana do jutra; stawię się tu punktualnie o 11 rano.

— A więc w każdym razie mam być aresztowany?

— Hm... spróbuję tym razem sam wrócić do Kielc dla doręczenia pieniędzy audytorowi, jeśli się uda, tem lepiej. W razie, gdyby zdecydowana przez niego kwestya oddania pana pod sąd polowy była już wiadomą władzy wyższej, zakomunikuję, żem pana nie zastał w Warszawie. A więc do jutra.

— Do jutra — potwierdziłem. A teraz zjawiam się do mecenasa z zapytaniem, co począć z tym ptaszkiem?

Uradziliśmy zawiadomić natychmiast o zajściu oberpolicmajstra dla przecięcia szantażyście możności dalszego wyzyskiwania łatwowiernych.

Naczelnik policyi warszawskiej, gen. Meyer, upoważnił pana B. do zatelefonowania doń po zjawieniu się w klubie techników Dworzyckiego, który niezwłocznie będzie aresztowany. Z rozmowy z oberpolicmajstrem okazało się, że Dworzycki istotnie jest agentem wojennym w dziale wywiadowczym, a więc osobnikiem obdarzonym władzą szkodzenia wielu.

Stosownie do umowy, nazajutrz o 11-tej rano stawił się Dworzycki w klubie techników, i, jak opowiadał później szwajcar klubowy, wyrażał wielkie niezadowolenie z powodu niepunktualności pana B. Spostrzegłszy jednak uśmiech na twarzy wtajemniczonego w zajście szwajcara (który miał polecone zatelefonować do kancelaryi oberpolicmajstra natychmiast po wejściu przybysza do pokoju pana B.), D. niemal gniewnie rzucił rozkaz oświadczenia panu B., skoro tylko przyjdzie, że powróci tu najpóźniej za 10 minut.

Ale... już nie wrócił.

Nie wiem, co się stało później z łotrzykiem, przypuszczam jednak, że oberpolicmajster doniósł o sumiennem wykonywaniu swoich obowiązków agenta — jego władzy zwierzchniczej, i że spotkał go los kilku innych podobnych typów, zesłanych administracyjnie za szereg szantażów do gubernii tomskiej.

MYŚLI.

...w tym kraju, jak każdy szlachcic ma swego żyda, którego wyłącza z ogólnej niechęci do żydów, tak każdy demokrata ma swego arystokratę, do którego czuje wyjątkową słabość. (Sienkiewicz: „Bez dogmatu“, II, 69).

MARYA KONOPNICKA.

*Kwiaty**).

Rzucajmy piękna siew!
Niech wschodzą kwiaty,
Jak cudnych marzeń rój,
Lekki, skrzydlaty...

Za kwiatem przyjdzie nam
I owoc Boży,
I urok piękna sam
Dobro wytworzy.

Cóż kwiatek? — Barwny puch,
Oczu ułuda...
Lecz w pięknie żyje duch,
Co tworzy cuda.

Zaprawdę życia ten
Nie strwonił marnie,
Kto kwiecie swoich niw
Z miłością garnie...

I w ludów wiosny dzień
Stanie ten śmiało,
Kto rzucił ziemi swej
Choć różę białą...

*) Zbiorowe wydanie w oprac. J. Czupka — Gebethner i Wolff 1916.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we wtorek SS. Izydora i Teodula. — Jutro w środę SS. Wincentego i Ireny.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 9, zachód przypada o godz. 6 min. 18; długość dnia godz. 13 min. 9.

Kraków, 4. kwietnia 1916.

Planty na dobre zielenić się poczynają. Pękają pęcze kasztanów, okazują młode liście, które po pierwszym deszczu zacienią deptaki. Szpitale pod nadzorem sanitaryuszy wysyłają małymi grupkami rekonwalescentów na przechadzkę. W handlach ożywił się ruch, szczególnie w sklepach bławatnych i konfekcyjnych, gdzie zakupuje się na sezon wiosenny materye na suknie, ubranka dla dzieci lub gotowe tualety. Gorzej natomiast jest z dziedziną męskich artykułów i krawcami z powodu szczupłego grona cywilnych klientów. Niemniej także handle papieru i galanteryi odczuwają ciągle następstwa wojny, tak z powodu braku najrozmaitszych artykułów jak niemniej zmniejszonego znacznie popytu. Sklepy korzenne co kilka godzin bywają zamykane z powodu wyczerpania zapasów, a ograniczenia sprzedaży kartami lub ściśle oznaczoną ilością sprzedaży najrozmaitszych artykułów, powodują stałe oblężenia handli. Wśród wystaw sklepowych najpiękniej odbijają kwieciarnie, pełne tulipanów, bzów, azalij i najrozmaitszych kwiatów wiosennego sezonu, zakupywanych chętnie dla dekoracyi mieszkań.

Z powodu braku rąk do pracy i najrozmaitszych materyałów, rękodzielnicze zakłady nie mogą nadążyć popytowi, dlatego na trzewiki i ubrania tygodniami całymi trzeba wyczekiwać, rezygnując z wyboru materyałów, brać to co magazyn krawiecki lub szewski jeszcze na składzie posiada.

Kawiarnie przygotowują już letnie rezydencye, niebawem zazielenią się chodniki ściankami bluszczy i laurami a pod wielkimi parasolami w najrozmaitszych kolorach rezydować będą wędzeni przez całą zimę w dymnych lokalach wierni ich lokatorzy. Kurczy się z każdym miesiącem ich liczba przez powołania do obowiązków wojskowych. Wśród służby nie zastępowanej u nas personalem kobiecym, widzi się coraz więcej małych chłopaków, dumnych z awansu na „picola“, brzękiem szkła lub wylaną herbatą na ubrania gości, przypominających świeżo rozpoczęty zawód.

Z powodu braku fiakrów tramwaje cieszą się wielką frekwencyą, najmniej one odczuły finansowo wojenne czasy, zwłaszcza przy znacznem podwyższeniu cen jazdy i zmniejszonych kosztach administracyi. Teatry i kinematografy zawsze przepełnione, posiłkują się wojskową publicznością, przeważają wszędzie panie, dla umilenia tanim kosztem ciężkich czasów. Sekret powodzenia leży w niskich cenach wstępu, umożliwiających korzystanie z tych rozrywek.

Z miasta.

Stan zdrowia namiestnika gen. v. Colarda, jak się z kompetentnej strony dowiadujemy, trwale się polepsza. — P. namiesnik interesuje się wszystkiem i jest uzasadniona nadzieja, że w niedługim czasie powróci zupełnie do zdrowia.

Z K. B. K. Książę Biskup Sapieha zwrócił się do Dra Władysława Studzińskiego, c. k. sekretarza namiestnictwa w Krakowie z prośbą o przyjęcie godności członka K. B. K.

Wykład prof. Dra Kleckiego. Dziś, t. j. we wtorek na Uniwers. Jagiell. w sali Kopernika, o godz. 6 wiecz. odbędzie się wykład prof. Dra Waleryana Kleckiego na temat: „Sprawa produkcyi mięsa w związku z hodowlą“. — Prof. Dr Waleryan Klecki, który wykłada w Studyum rolniczym Uniw. Jagiell. poruszy w swoim wykładzie najważniejszą stronę problemu współczesnej drożyzny, dotykającej tak przed wojną jak i szczególnie podczas wojny szerokie warstwy społeczeństwa. — Prof. Klecki przedstawi stan faktyczny i postulaty rozwoju na przyszłość.

Rolnictwo w Polsce współczesnej. W piątek 7. kwietnia b. r. odbędzie się na Uniw. Jagiell. wykład prof. Uniw. lwowskiego, Dra Eugeniusza Romera na temat: „Rolnictwo w Polsce współczesnej", ilustrowane dwunastu mapami świetlnemi Atlasu Polski. — Wykład prof. Romera, który ma ustaloną sławę doskonałego prelegenta i którego wykłady cieszą się ogromnem powodzeniem, wzbudzi niewątpliwie wielkie zainteresowanie i zgromadzi bardzo liczną publiczność.

Odczyt. X. Dr Zegarliński, prof. Uniw. Jag. wygłosi we czwartek dn. 6. kwietnia b. r. o godz. 6 wieczorem w sali Polskiego Związku Niewiast katolickich przy ul. Szczepańskiej 5. odczyt p. t.: „Źródła różnic w pojęciach moralnych".

Z teatru miejskiego. W sobotę dnia 8. kwietnia b. r. rozpoczyna występy znakomity artysta i b. dyrektor Ludwik Solski. Na pierwszy występ wybrał dyr. Solski postać Fryderyka ze sztuki Nowaczyńskiego „Wielki Fryderyk".

O ulgi podatkowe dla Krakowa. Deputacya członków Rady miejskiej z Koła większych i małych realności złożona z pp. Dra Józefa Muczkowskiego, Dra Ludwika Schneidra i Piotra Kosobudzkiego, udała się w sobotę 31. marca b. r. do Białej do wice-prezydenta krajowej Dyrekcyi Skarbu p. Bugny w sprawie rozszerzenia opustów w podatku domowo-czynszowym przyznanych dla Krakowa rozporządzeniem ministerstwa skarbu z dnia 30 listopada 1915 także za II. półrocze 1914 i II. półrocze 1915. — Deputacya przedłożyła p. Bugnie obszerny memoryał wypracowany przez prof. Rosenblatta, a podpisany przez Prezydyum i Członków Rady miasta.

W konferencyi, która się odbyła w krajowej Dyrekcyi Skarbu wzięli udział prócz krakowskich delegatów pp. radca dworu Skwarczyński i radca skarbowy Niemiarowski. Wiceprezydent p. Bugno oświadczył, iż w najbliższych dniach wydane zostaną przepisy wykonawcze do powołanego wyżej rozp. min. skarbu, które uwzględnią słuszne postulaty właścicieli realności Krakowa dotkniętych awakuacyą miasta.

Wobec przyrzeczeń wiceprezydenta p. Bugny, Administracya podatków w Krakowie otrzyma szczegółową instrukcyę, aby przy dochodzeniach przepisanych powyższem rozporządzeniem min. skarbu postępowała z największą względnością i życzliwością.

Przegląd dokumentów wojskowych pospolitaków. W dniu dzisiejszym zgłaszają się do przeglądu przed komisyę I. przy ul. Franciszkańskiej l. 4 pospolitacy, urodzeni w roku 1879 z nazwiskami od litery A do J włącznie; przed komisyę II. przy ul. Franciszkańskiej urodzeni w roku 1878 od litery C do L; przed komisyę III. ul. Podzamcze l. 30 urodzeni w roku 1877 od litery C do L; przed komisyę IV. przy ul. Starowiślnej 21. urodzeni w roku 1876 od litery E do M. — Jutro stawić się mają: przed komisyę I. urodz. w r. 1879 od K do R, przed komisyę II. urodz. w r. 1878 od Ł do S, przed komisyę III. urodz. w r. 1877 od Ł do Z, przed komisyę IV. urodz. w r. 1876 od N do Z.

Aprowizacya. W dniu wczorajszym wzmogło się nadzwyczajnie „oblężenie" sklepów miejskich, w których oprócz dotychczasowych artykułów rozpoczęła się sprzedaż ziemniaków, smalcu i ceresu. Ponieważ smalcu w mieście nabyć prawie nie można, więc na wiadomość, że artykuł ten sprzedawać będą w sklepach miejskich ludność, zwłaszcza uboższa tłumnie się tam skierowała. Przed sklepami panował niemożliwy ścisk, dopiero straż policyjna zaprowadziła porządek, wpuszczając do sklepów kolejno po kilka osób. „Oblężenie" sklepów miejskich zapewne będzie obecnie codziennem zjawiskiem.

Natomiast ustał run na sklepy korzenne w śródmieściu. Publiczność pokryła już widocznie swoje zapotrzebowanie — na zapas, w następstwie czego obecnie niema natłoku, jakiego przez dłuższy czas byliśmy świadkami.

Na targu dzisiejszym stosunki handlowe nie uległy widoczniejszej zmianie w stosunku do targów poprzedniego tygodnia. Dowóz masła, sera i mleka cokolwiek się poprawił, niemniej jednak nie pokrywa normalnego zapotrzebowania, natomiast jaj dostarczono ilość względnie dostateczną. Ceny pozostały niezmienione. Ziemniaki wyeliminowano z taryfy zupełnie, z powodu stałego niedostatku tego artykułu.

Wieczór pieśni staropolskiej. Zapowiedziany w Krakowie na 7. kwietnia, w Białej na 9. kwietnia, a w Zakopanem na 16. kwietnia b. r. interesujący wieczór, poświęcony wyłącznie pieśni staropolskiej, obudził żywe zaciekawienie w sferach artystycznych i naukowych Krakowa. Jest to pierwsza próba wprowadzenia do programu koncertowego utworów zapomnianych albo zgoła nieznanych. Program obejmuje ballady i romanse gminne, arye z głośnych ongi „Komedyo-oper" i wodewilów oraz cały szereg piosenek obyczajowych. Na ten dział, położono w koncercie szczególniejszy nacisk. Pomijając, że śpiewy tego rodzaju najobficiej w naszej literaturze piosenkarskiej występują, podkreślić należy ich wartość historyczno-kulturalną i ten urok osobliwy, jakiego nie zdołało zatrzeć oddalenie dni naszych Przynoszą one bogaty materyał do poznania życia karmazynów i szaraczków, od schyłku XVII wieku do pierwszych dziesiątków XIX. Silniej niż dokumenty, pamiętniki lub ryciny — pieśń mówi. Jest bowiem żywym głosem owych czasów i ludzi. I tak popłyną z estrady sentymentalne piosenki panien respektowych i ich zalotników, czule na bandurkach czy gitarach brzdąkających; odezwą się jowialne lub pompatyczne śpiewy braci szlachty na kontraktach, łowach, przy węgrzynie lub w obozie nucone. Przemówią serdecznie a kunsztownie: Fr. Dyooizy Kniaźnian, nieszczęsny rymopis puławski i „śpiewak Justyny" Fr. Karpiński. Przypomną się nam postacie tak dla swej epoki charakterystyczne, jak Wojciech Bogusławski, ojciec teatru polskiego, ze swymi kompozytorami Stefanim i Elsnerem, L. A. Dmuszewskim, aktor, komedyopisarz a później założyciel „Kuryera warszawskiego" i Ksawery Godebski, syn znakomitego poety — żołnierza Cypryana.

Głównym wykonawcą tego prawdziwie artystycznego wieczoru jest p. Leon Schiller, literat zajmujący się badaniem rozwoju pieśni ludowej. Jako śpiewak na modłę francuskich „poetes-chansonniers", śpiewał p. Schiller początkowo utwory swego pióra w „Zielonym baloniku" i w najlepszym okresie warszawskiego „Mumusa". Po dłuższych studyach zaś w Paryżu przerzucił się do wykonywania pieśni ludowych francuskich. Obecnie zamierza ten eksperyment powtórzyć w bogatej a w niezbadanej dziedzinie naszego pieśniarstwa ludowego.

„Wesoły skandal", wodewil K. Krumłowskiego, który dyrekcya teatru ludowego wprowadza na repertuar we czwartek dnia 6. b. m., będzie wystawiony bardzo efektownie. Dyrekcya zaangażowała świetną parę baletmistrzów warszawskich, Adelę i Stanisława Sachsów, którzy wystąpią w akcie III-cim w swoich popisowych ewolucyach tanecznych.

Drugi koncert Petriego. Wobec bezprzykładnie świetnego sukcesu, który Egon Petri odniósł w pierwszym koncercie, drugi występ znakomitego artysty odpowie w pełnem znaczeniu słowa „ogólnemu żądaniu". Kraków usłyszy Petriego powtórnie w najbliższą niedzielę. W programie znajduje się m. i. sonata C-moll, op. 111. Beethovena, nie grana u nas od lat przez żadnego z pianistów. Popyt na bilety wskazuje na wyjątkowe zainteresowanie drugim występem artysty.

Z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Dn. 31. marca odbyła się w lokalu etapowej komendy II armii we Lwowie w sprawie zasiewów wiosennych konferencya gospodarska pod przewodnictwem generała Dr Bardolffa, z udziałem gen. Schilhawsky'ego i pod. szt. gen. v. Bartht, oraz starostów i powiatowych inspektorów rolniczych. Na konferencyi tej omówione zostały najpilniejsze sprawy gospodarskie i załatwione niecierpiące zwłoki szczegóły akcyi rolniczej.

Tyfus plamisty we Lwowie szerzy się w zastraszający sposób. Prawie dziennie zapada na nią po 20 osób. Najwięcej wypadków zdarza się w okolicy ul. Żółkiewskiej i Słonecznej. Niestety tam jest bardzo wiele domów a w nich i mieszkań kompletnie zagnojonych a tak sami mieszkańcy, jak i właściciele realności, nie starają się o zaprowadzenie porządków.

Tyfus plamisty w Galicyi. W czasie od 19. do 25. marca stwierdzono w Galicyi 434 zasłabnięć w 23 powiatach (57 gminach) na tyfus plamisty: na Bukowinie 6 zasłabnięć, zaś w innych krajach koronnych 290 wypadków, a to w tem w Choceniu (92) i w gminach morawskich, gdzie idzie o ludność z Galicyi, zaś w innych wypadkach o jeńców wojennych. Wśród ludności miejscowej nie zdarzył się tam żaden wypadek zasłabnięcia.

Zakazane druki. Namiestnictwo w Austryi Dolnej zakazało rozszerzania następujących publikacyi: 1. „La Polonia e la Guerra" von K. Verlag Marzorati, Vigo et Pagani in Mailand (1915). 2. „La Polonia nella storia" von Attilio Vegey, Verlag Vincenzo Bona in Turin (1915). 3. „La Question Polonaise et l'opinion italienne" (Anonym). Verlag der Societe generale d'imporimerie te d'edition leve in Paris (1915).

Z Warszawy. Komitet „Wielkiej kwesty majowej" pod protektoratem Zdzisławowej ks. Lubomirskiej, ukonstytuował się w składzie następującym: pp. Ignacy Baliński, ks. Włodzimierz Czetwertyński, Jan Dmochowski, Ignacy Dąbrowski, Stefan Dziewulski, Antoni Gintowt, Bolesław Gorczyński, Adam Grzymała-Siedlecki, Bogusław Herse, Aleksander Janowski, Aleksander John, Stefan Krzywoszewski, Stefan Laurysiewicz, Kazimierz Marendowski, Jan Nowicki, Konrad Olchowicz, Zygmunt Olchowicz, Władysław Paliński, Stanisław Popowski, Franciszek Radoszewski, Emil Rauer, Stanisław Rutkowski, X. kanonik Hipolit Skimborowicz, Ludwik Śliwiński, Eustachy Szymanowski, Marceli Trapszo, Andrzej Wierzbicki, ks. Michał Woroniecki, Witold Żukowski. Komitet podzielił się na sekcye i przystąpił do prac przygotowawczych. Biuro „Wielkiej kwesty majowej" mieści się w budynku IV gimnazyum (Aleje Ujazdowskie 26).

Wojenne menu w Niemczech. W tych dniach odbyła się w urzędzie Rzeszy konferencya dla spraw wewnętrznych z współudziałem restauratorów. Postanowiono rozporządzić, aby potrawy celem oszczędności w używaniu tłuszczów podawano w restauracyach już nie na misach, lecz wprost na talerzach. Wybór potraw dozna wielkiego ograniczenia. Pojawiać się mogą na spisach tylko dwie zupy, dwa rodzaje zakąsek i dwa rodzaje mięsa, lecz wolno gościowi podać tylko jeden rodzaj ze wszystkich. Nieco obfitszy będzie spis potraw wieczorem. Ograniczy się także konsumcyę mięsa w prywatnych gospodarstwach. Zarządzenia te zaczną obowiązywać w kwietniu.

Z Belgradu: Liczba ludności w Belgradzie wzrasta tak, że dosięga już wysokości swej przedwojennej (80.000). Do dnia 23 lutego b. r. było 58.000, a w połowie marca już 65.000 obywatelstwa cywilnego. Ludność cywilna może swobodnie znajdować się na ulicach między godzinami 5 rano a 9 wieczorem. W Belgradzie, pasie krajowym nad Sawą i Driną otwarto w większych gminach szkoły. Naukę prowadzą nauczyciele te same, co za rządów serbskich. W zorganizowanej w Belgradzie żeńskiej szkole zawodowej stanowiska nauczycielek otrzymały 2 zagrzebianki. — Rząd okupacyjny poprawia bruki i kanały w Belgradzie. Dotychczas poprawił i wyłożył świeżo 20.000 m² chodników. W rurach wodociągowych musiano naprawić 36 popękłych i rozbitych rur; na ich naprawę zużyto już 334 m. rur. Zbudowano też kilka nowych łaźni głównie dla wojska, ale w wyznaczonych dniach wolno z nich korzystać i cywilnej ludności.

Wiadomości kościelne.

Msza św. Arcybractwa Przenajśw. Sakramentu odprawioną będzie we Czwartek dn. 6 b. m. o godz. 8 w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku. — W sobotę dn. 8 b. m. odbędzie się w tymże samym kościel od 7 do 8 wieczór wspólna adoracya, na którą Zarząd Arcybractwa zaprasza swoich członków i inne pobożne stowarzyszenia.

NEKROLOGIA.

Dnia 29. grudnia 1914 zmarł w Bełzie nagle na atak sercowy powszechnie szanowany jubilat — proboszcz tejże parafii X. Marceli Chmura. Urodził się w r. 1840 w Buczaczu. Szkoły średnie ukończył we Lwowie. Po ukończeniu nauk teologicznych na uniwersytecie lwowskim i otrzymaniu w r. 1868 święceń, pełnił obowiązki wikarego w Rohatynie, Kałuszu, Buczaczu. Proboszczem był w Serecie, w Skałacie i od 1897 r. w Bełzie. Spora ilość pozostałych listów pamiątkowych i dyplomów honorowych świadczy, że wszędzie, gdziekolwiek pracował, zapisał się dodatnio w pamięci parafian.

W Michowie w Lubelskiem zmarł dn. 23. marca tamtejszy proboszcz ks. Władysław Grabowicz, zasłużony kapłan i działacz na niwie narodowej, Prześladowany przez Moskali w Chełmszczyźnie za obronę Polski przed szerzeniem prawosławia, jako nieprawomyślny, został zdegradowany w Hrubieszowie z godności dziekana i rektora szkół. Oddając się pracy społecznej w odczytach i pouczeniach, postradał nogę, strzaskaną w maszynie rolniczej przy objaśnieniu jej włościanom podczas wycieczki naukowej.

Po dwóch latach, leżąc rok w szpitalu warszawskim, drogą okupu dostał probostwo Baranowskie w Puławskim powiecie. Otrzymawszy następnie probostwo Michowskie, obronił miasteczko Michów w inwazyi moskiewskiej od spalenia za opłatą kozakom, powstrzymał mieszkańców od ucieczki. Będąc na posterunku, był od ostatnich chwil ostoją ruchu oświatowego, kulturalnego.

Roman Korwin Szymanowski, emerytowany radca namiestnictwa, w 67 roku życia, zmarł we Lwowie.

W Lublinie zmarł w dniu 1. b. m. Jerzy Szymborski, utalentowany artysta i reżyser operetki przy teatrze lubelskim. S. p. Szymborski padł ofiarą tyfusu plamistego.

Z żałobnej karty Legionów. Na granicy padł 21. lutego 18-letni legionista I p. ułanów Beliny Stanisław Jarosz, syn ś. p. Władysława, radcy namiestnictwa.

Odznaczenia w 20 pułku piechoty. Srebrne medale I klasy za waleczność otrzymali: porucznik rez. Franciszek Drużbacki, chorążowie rezer. St. Sojka, Jan Góralczyk, Karol Schmid, Fr. Heda, kadet-aspirant Władysław Brągiel. Władysław Kiełbasa, kadet rez. St. Halski, kadet-aspirant Józef Brzezina, kadet-aspirant Henryk Wałachiewicz, sierżanci Henryk Hlustig i Szymon Smetana, St. Liszka, Jan Sroka; plutonowi: Adam Ostrowski, St. Pawlikowski, Piotr Dziedziak, Alfred Gereb, Paweł Strzyk; kaprale: Jerzy Grodzik, Israel Katz, Henryk Tabis, Józef Farganus, Jan Niepsuj, St. Sygnar, Andrzej Dudek, Władysław Pasiut, Wojciech Strug, Paweł Putzer, Henryk Pefin, jednoroczny ochotnik Jan Czajka: szeregowcy: Jan Stawiarz, Józef Nawratil, sierżant Michał Jajeśnica, jednoroczny ochotnik Rudolf Kraus, plutonowi Józef Ćwikowski, Władysław Cetnarowski, Antoni Brandys, kaprale Józef Brewczyński, Piotr Lesniowski, Jan Myśliwy, Michał Gach, Mateusz Basiurka, Józef Sydor, Emil Niemiec, Józef Tokarczyk, Józef Sitarz, Józef Citak, Jan Szwab, jednoroczny ochotnik Kazimierz Zwolenik, kaprale Romuald Kwak, Karol Kolatek, Ludwik Pydych, Jan Swiderski, Aleksander Kołodziejczyk, Jan Łabuz, St. Swierk, Szymon Kącki, Wojciech Dybas, gefrajtrzy Antoni Schninder, Mikołaj Połomski, szeregowcy Paweł Biel, Ignacy Sikorski, Fr. Dunajewski, Wojciech Bolek, Ignacy Wojtasik, Walenty Dziedzic, Antoni Nowak, Władysław Bielaszka, Fr. Duran, Antoni Mleczko, Fr. Nalepa, St. Zawiślan, Bartłomiej Sral, Józef Kita, Andrzej Piszczek, Józef Ryś, Jan Czoch, Tomasz Złydaszek, Józef Urbańczyk, Władysław Surmacz, szeregowcy Jakób Markl i Józef Wąsowski.

Awans w Legionach. Dr Ryszard Kunicki, który już od wybuch uwojny pełni służbę lekarska na froncie bojowym przy brygadzie Piłsudskiego, awansował teraz na lekarza pułkowego.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Wtorek 4. b. m.: „Zbójcy". Występ Fr. Frączkowskiego.

Środa 5. b. m.: „Tamten". Występ Fr. Frączkowskiego.

Czwartek 6. i piątek 7. b. m.: „Wesoły skandal". Wodewil K. Krumłowskiego.

Sobota 8. b. m.: „Ptasznik z Tyrolu"

Niedziela 9. b. m. popoł.: „Zbójcy". Występ Fr. Frączkowskiego.

Niedziela wiecz.: „Wesoły skandal".

Wtorek 11. b. m.: „Wesoły skandal".

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We wtorek 4 kwietnia: „Zemsta Kasznura".

We środę: „Pigmalion".

We czwartek: „Zemsta Kasznura".

Z Teatru.

„Zemsta Kasznura". Sztuka fantastyczna w 3 aktach — dla dzieci.

Wilhelm Hauff nie ma u nas zbyt licznych czytelników, nawet pośród amatorów romantycznej literatury niemieckiej. Za niedługiego życia Hauffa (1802—1827 w Stuttgarcie) i dziś jego obfitą twórczość jego przesłaniały i przesłaniają przed nami zarówno pisma bujniejszych od niego talentów romantyzmu niemieckiego, jak i opowieści „Z tysiąca i jednej nocy". Pod ich to wpływem napisał Hauff szereg „Baśni", zebranych w trzech cyklach. Z pierwszego cyklu baśni tych p. t. „Karawana" wybrała panna Zofia Rogoszówna, znana i ceniona autorka z zakresu literatury dziecięcej, pierwsza powiastką o „Kalifie bocianie" i z nieznacznemi zmianami, a w pełnem zrozumieniu psychiki małego widza przerobiła ją na widowisko sceniczne, urozmaicone śpiewami i tańcami. W stosunku do założenia sympatycznej autorki „Zemsta Kasznura" zasługuje na

uznanie, na nazwanie jej rzeczą udatną, zarówno przez sam wybór tematu, jak miłą formę przeróbki. W teatrze dziecięcym jest sztuka ta gościem, którego odwiedziny wdzięcznie będą witane.

Poważne zadanie miał do spełnienia w kierunku inscenizacyi Teatr miejski. Jak każda sztuka fantastyczna, tak i „Zenista Kasznura“ jest typowem „widowiskiem“ sceniczhem. Teatr nasz nie mógł odpowiedzieć wszystkiemu, czego żądałoby w tym wypadku oko widza, zepsutego czarem baśnianych illustracyj Dulaca, które chętnie chciałoby się widzieć w scenicznej dioramie. Kilka dekoracyj, kilka kostyumów istotnie udało się. Ogólny efekt inscenizacyi byłby atoli wyższy i bardziej artystyczny, gdyby wszystkie szczegóły wystawy były zdobyły różne względy inscenizatora. Odnosi się to do wyekwipowania bocianów, sowy i żab, których szkicowe kostyumy wywoływały mniej estetyczne wrażenie od szeregu innych szczęśliwszych w inscenizacyi rzeczy.

W ludzkich postaciach jednak mieli reprezentanci sztuki wszelkie warunki podobania się. Przeuroczem zjawiskiem była pani Mila Kamińska, po zrzuceniu z siebie skóry i piór sowy, jako wschodnia księżniczka. P. Biegański wlał w postać kalifa poetyczność i wdzięk, w sylwecie plastycznej przedstawiał się pięknie. P. Szymborski grał wielkiego wezyra z polska wprawdzie, ale z werwą i humorem. Mniejsze role odtworzyli pp.: Nowakowski, Brandt, Słubicka, Walewska, Malicka, Dygatówna, Boelke, Senowski, Trzywdar, Modzelewska i Czarnecka. Muzyczne wkładki, uwerturę, tańce i śpiewy skomponował prof. Michał Świerzyński. Zgrabnych tych melodyj nie umiano niestety wykonać zupełnie poprawnie, ani w śpiewach, ani w orkiestrze, czemu dziwić się nie można, gdyż Teatr nasz uważa muzykę (operę) za największego, najniebezpieczniejszego rywala dramatu i zamknąwszy wrota swoje przed muzyką na siedem spustów, otworzył je tem szerzej dla... baletu, który już na dobre rozgościł się w Teatrze miejskim. Dlatego tańce wypadły lepiej. Ale — jak utrzymuje ktoś dowcipny — łatwiej pokazywać nogi, niż głos!

Na koniec zachowałem pytanie, które i tak będzie tylko retorycznem, gdyż nikt mi na nie odpowiedzi nie udzieli: dlaczego dyrekcya teatru odstąpiła od własnej zasady urządzania premier dziecięcych w poniedziałki i zajęła starszym słuchaczom ich sobotę? Czyżby już nie starczyło materyału na soboty?

Zdzisław Jachimecki.

Zdecydowane stanowisko Holandyi.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent „Berliner Tageblattu“ donosi z Hagi: O powodach, które nakłoniły rząd holenderski do zajęcia energicznego stanowiska, dowiaduję się następujących szczegółów: Niewyjaśnione dotychczas wydarzenia, jakie miały miejsce na morzu Północnem, wytworzyły w Londynie i Paryżu fałszywe zapatrywanie na nastrój Holandyi. Konferencya paryska popadła jeszcze głębiej w ten błąd, i z Paryża podjęto potem niewiążącą względnie nie oficyalną próbę wywarcia na rząd holenderski odpowiedniego nacisku, na którą rząd odpowiedział tak energcznemi i nieoczekiwanemi zarządzeniami, iż zarządzenia rządu wywołały powszechne zdumienie. Można spokojnie powiedzieć, że aktywna odpowiedź na powyższą próbę, która bezsprzecznie gdyby dano jej posłuch, mogłaby doprowadzić w krótkim czasie Holandyę do katastrofy, stanowi wielkie rozczarowanie dla tej strony, z którą tę próbę podjęła. Po wszystkich wrażeniach tych dni można powiedzieć, że zapatrywanie wszystkich kół Holandyi jest niezależnem od nastrojów, któreby mogły ten kraj pociągnąć na jedną czy na drugą stronę wojującą.

Zamach na holenderskie wybrzeża?

Rotterdam. (Tel. pryw.) Nastrój Holandyi stał się dlatego podniecony, że tym razem nie nastąpiło ze strony rządu żadne autentyczne wyjaśnienie. Odbywające się w Hadze tajne obrady, zmierzają do zbadania wszystkich krytycznych momentów. Ustalono, że tak wieści o poszczególnych uchwałach konferencyi w Paryżu, jak i zagrożenie holenderskiej żeglugi handlowej stawiają kraj w położenie, by nie zaniechano żadnych ochronnych żarządzeń, i to tembardziej, że z przyzwoleniem Anglii planowany jest ciężki cios na wolność holenderskich wybrzeży i nienaruszalność holenderskich kolonii.

Nieustające obrady.

Zurych. (Tel. pryw.) Pisma tutejsze donoszą z Hagi, iż gabinet holenderski zarządził od piątku nieustające posiedzenie. Jak słychać, cofnięto urlopy wszystkim urzędnikom kolejowym i pocztowym. Dotychczasowe rozkłady jazdy na najważniejszych liniach kolejowych zostały już od soboty zawieszone. Zaostrzona mobilizacya ma być utrzymana do końca wojny.

Oświadczenie Holandyi.

Berlin. (Tel. pryw.) Poseł holenderski bar. Gewers poczynił wyjaśnienia w sprawie położenia w Holandyi i złożył równocześnie oświadczenie, że zbrojenie się Holandyi nie oznacza groźby dla Niemiec. Popłoch i mobilizacya nie pozostają w związku ze sprawą Tubancyi. Wzburzenie Holendrów zwraca się przeciw entencie. Holandya oczekuje ze spokojem biegu wypadków, i zarządziła mobilizacyę jedynie dlatego, by być gotową na wszystkie ewentualności.

Głosy prasy holenderskiej.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Nieuwe Courant“ pisze: Że z uchwał paryskiej konferencyi można wysnuć zamysły, które Holandyę mogą wprawić w ciężkie położenie, uważamy za rzecz nieulegającą wątpliwości. Zachodzi jednak pytanie, czy powzięte tam zostały tego właśnie rodzaju zarządzenia. Pismo wskazuje przytem na § 2. i 3. uchwał paryskich, które zostały przez ajencyę Havasa ogłoszone.

„Handelsblad“ zapytuje, czy rzeczywiście jest koniecznem, aby rząd pokrywał tajemnicą powody swych niezwykłych zarządzeń. Żąda ono, by, jeśli jest możliwe. rzecz całą wyjawiono, i wzywa ludność do zachowania równowagi.

Pod Verdun.

Zapowiedź opróżnienia Bethincourt.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Berliner Tageblatt'u“ donoszą z Genewy: Nota ajencyi Havasa, uzupełniająca ostatni biuletyn francuski o utracie wsi Malancourt, powiada, że front francuski biegnie obecnie tuż poza Malancourt i Haucourt. Malancourt, z którego zostały tylko piwnice, stanowiło we francuskich liniach stale zagrożony cypel, podobnie, jak to obecnie ma się rzecz z Bethincourt. Wieś ta, położona w zagłębieniu i wystawiona na koncentryczny ogień Niemców, jest nie do utrzymania nawet przy pomocy ciężkiej artyleryi francuskiej, z bastyonu Mort Homme i wzgórza 304.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat francuski z dn. 1. kwietnia popołudniu. Na północ od Aisne dość wielka działalność obu artyleryi w odcinkach Mouleins sous Fontonoy. W Argonach trzymaliśmy pod niszczącym ogniem działowym drogi i linie kolejowe przeciwnika na północ od Chevauchee. Na zachód od Mozy walka działowa z przerwami, bez przedsięwzięć piechoty. Na wschód od Mozy wczoraj późnym wieczorem i w ciągu dnia nadzwyczaj gwałtowny ogień działowy na odcinek między lasem na południe od Haudremont i w okolicy Vaux.

Na tę ostatnią miejscowość podjęli Niemcy dwa uderzenia z wielkiemi siłami. Pierwszy podjęty w kierunku z północy na południe, zatrzymany został naszym ogniem zamykającym i ogniem piechoty, zanim zdołał dosięgnąć naszych linii. W ciągu drugiego uderzenia mógł nieprzyjaciel po bardzo zaciętej walce znowu usadowić się w zachodniej części wsi, którą dotychczas trzymaliśmy. W kotlinie Woevre kilka salw działowych na wsi u stóp wyżyn Mozy.

Komunikat wieczorny. W Belgii ogień działowy na nieprzyjacielskie stanowiska koło Langemarck. W Argonach ogień naszych bateryi przeciw niemieckim stanowiskom na północ od Hazaree i Fille Mort tudzież na las na północ od Cheppy. Na zachód od Mozy gwałtowne ostrzeliwanie naszych stanowisk między Avocourt a Malancourt. Na wschód od Mozy nastąpił po dość gwałtownem ostrzeliwaniu w ciągu popołudnia niemiecki atak na wąwóz położony między fortem Douaumont a wsią Vaux. Atak został naszym zamykającym ogniem w zupełności zatrzymany. W obszarze Woevre akcya działowa.

Sprawozdanie z dnia 2. kwietnia popoł. Na zachód od Mozy dość żywe ostrzeliwanie naszych stanowisk w lesie Avacourt. Na wschód od Mozy noc przeszła spokojnie. W obszarze Douaumont i Vaux nie podjął przeciwnik nowych prób. W Woevre słaba działalność artyleryi.

Sprawozdanie z dn. 2. kwietnia wieczorem. Na zachód od Mozy skierowali Niemcy liczne silne ataki na redutę (reduit) w Avocourt. Wszystkie ataki zostały przez nasz ogień zamykający i ogień karabinów maszynowych odparte. Na wschód od Mozy była walka przez cały dzień w okolicy Douaumont i Vaux bardzo ożywioną. Niemcy podjęli po gwałtownem ostrzeliwaniu granatami ciężkiego kalibru cztery równoczesne ataki z oddziałami, których siła przenosiła dywizyę przeciw naszym stanowiskom między fortem Douaumont a wsią Vaux i na południowy wschód od fortu Douaumont. Niemcy wtargnęli w lasek La Gailette. Nasze natychmiastowe kontrataki odrzuciły ich z powrotem w północną część lasku. Nasza linie biegnie wzdłuż bezpośrednich dostępów do wsi, której ostatnie, zniszczone domy opróżniliśmy. W Woevre od czasu do czasu nieprzerwana działalność artyleryi.

Koniec rosyjskiej ofenzywy.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Petersburska ajencya telegraficzna donosi: Jak było do przewidzenia, wielkie operacye na wszystkich częściach frontu skończyły się. Teraz toczą się tylko walki pozycyjne i odbywają się pojedynki artyleryi.

Z Rumunii.

Odmowna odpowiedź Rumunii.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Z kół zbliżonych do premiera Bratianu rozeszła się wiadomość, że przed konferencyą paryską wezwał włoski minister spraw zagranicznych Sonnino rumuńskiego posła w Rzymie na konferencyę i w kilkugodzinnej rozmowie wskazywał mu na wielkie korzyści, jakie osiągnie Rumunia z przyłączenia się do czwórporozumienia. Poseł rumuński złożył sprawozdanie z tej konferencyi swemu rządowi i zażądał instrukcyę. Polecono mu oświadczyć, że obecna sytuacya nie nadaje się do podjęcia rokowań z Włochami i Rumunia nie ma teraz zamiaru porzucać swej neutralności.

Jassy—Ungheni.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Z Jass donoszą: Wczoraj rano (2. b. m.) przybyła do Jass komisya mieszana, złożona z osób wojskowych i cywilnych, celem odbioru świeżo przebudowanych mostów na linii Jassy—Rosyjskie Ungheni. Przeróbka mostów polega na tem, że obecnie przez mosty jeździć będą mogły również wagony rosyjskie. Organ konserwatywny Rumunów pisze o tem: Podczas gdy zdrowa opinia Rumunii domaga się przedsięwzięcia środków obronnych na granicy rosyjskiej, tak jak to poczyniono na innych granicach, należy nam zapytać, co znaczy ułatwianie Rosyanom przejścia, zamiast staranie się o jego utrudnienie.

Zastępcy Salonik przeciw czwórporozumieniu.

Berlin. (B. kor.) Prywatny korespondent biura Wolffa donosi z Aten pod datą 2. bm.: Zastępcy Salonik w greckiej Izbie deputowanych prosili rząd o wezwanie entente, aby usunęła swe sztaby i magazyny amunicyi z Salonik, gdyż w innym wypadku rząd uczyni państwa entente'y odpowiedzialnemi za dalsze bombardowania miasta z powietrza ze strony niemieckich aparatów lotniczych.

Wiadomości telegraficzne

»Głosu Narodu« z dnia 4 Kwietnia 1916 r.

Angielskie doniesienie o drugiej wyprawie.

Londyn. (B. kor.) Urzędownie. Ubiegłej nocy zbliżyły się dwa okręty powietrzne do wybrzeży północnowschodnich. Tylko jeden z nich przeleciał ponad wybrzeżem, zaś drugi zawrócił. Dotąd wiadomo o 160 ofiarach śmierci i mniej więcej 100 rannych. Ośm domów mieszkalnych zostało zniszczonych, a w jednej fabryce mebli powstał większy pożar.

„Momento“.

Krystyania. (B. kor.) Parowiec norweski „Momento“ po gwałtownym wybuchu zatonął koło Lowestoft. Załoga, prócz jednego człowieka, wyratowana.

Zyski „Dolnoaustr. Twa eskontowego“.

Wiedeń. (B. kor.) Na dzisiejszem jeneralnem zgromadzeniu Dolnoaustryackiego towarzystwa eskontowego przyjęto wnioski rady nadzorczej w sprawie użycia czystego zysku w wysokości 13,896.881 K. Wypłaconą będze dywidenda 44 K.

Ciągnienie losów.

Wiedeń. (B. kor.) Przy ciągnieniu losów brunszwickich główna wygrana 180.000 m. padła na Seryę 1787 nr. 14.

Przy ciągnieniu 4 prc. losów regulacyi Cisy gł. wygrana 180.000 K padła na seryę 1710 nr 9.

Przy ciągnieniu losów tureckich gł. wygrana 400.000 fr. padła na nr. 1,301.567.

Po zamknięciu numeru.

Zaprzeczenie pogłosek. Obiegają w mieście Krakowie pogłoski, jakoby miała być ponownie zarządzona ewakuacya mieszkańców Krakowa z powodu trudności aprowizacyjnych.

C. i k. Komenda twierdzy stwierdzając zupełną bezpodstawność takich pogłosek oświadcza, że wystąpi w drodze sądowej przeciwko tym osobom, które rozszerzają tego rodzaju niepokojące wieści.

Kraków, dnia 3 kwietnia 1916.

C. i k. Komenda twierdzy.

DR. TADEUSZ MAYER

lekarz kopalni

austryackiego towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego w Bitkowie.

zmarł po dłuższych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 26 marca 1916 roku przeżywszy lat 30.

Pogrzeb odbył się w Bitkowie dnia 28 marca o godzinie 3 popołudniu. Pochowany został na cmentarzu miejscowym.

Nabożeństwa żałobne za spokój duszy zmarłego odprawione zostały we wtorek dnia 28 marca o godzinie 9-tej rano w kościele grecko katolickim a we środę dnia 29 marca o godzinie 8-mej rano w kaplicy kopalnianej w Bitkowie.

O czem nieobecną na pogrzebie rodzinę, kolegów i znajomych zawiadamia

ZARZĄD KOPALNI.

Bitków, dnia 29 marca 1916 roku.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. — Odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.